

ELŻBIETA GRALEWSKA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rodzina Kurowskich, ulica Drobna, dzieciństwo, życie codzienne

Historia mojej rodziny

Mama urodziła się w Warszawie i cała jej rodzina stamtąd pochodzi. Młodo wyszła za mąż, przed wojną, urodziła 5 synów, rok w rok, ci ostatni to już się w czasie wojny urodzili. Jej mąż poszedł na wojnę, wrócił ranny, wdała się gruźlica i zmarł. Mama została z piątką drobiazgu i pojechała do Otwocka, bo tam chyba jakaś rodzina była. Nie mogła wrócić do Warszawy i tak szukała miejsca, gdzie by z tymi dziećmi osiąść. Mówiła, że wyszła na drogę i ciężarówka jakaś jechała, zatrzymała ją i pyta się: „Dokąd jedziecie?”. „Do Lublina”. „A niech będzie”. Wsiadła i przyjechała do Lublina. Dzieci zostawiła chyba z babcią, w Otwocku i zatrudniła się jako opiekunka w domu dziecka w Kijanach. Potem jak synów odebrała z Otwocka, to ich wysłała do domu dziecka w Kozłówce. Ja tak trochę krytycznie na to patrzyłam, jak mi opowiadała, przecież matka to dzieci przy sobie trzyma. Ona mówiła tak: „Ale jak ja im trawę gotowałam, bo nie było co jeść”. A te domy dziecka miały jakąś dostawę, żeby dzieci miały opiekę i przeżyły.

Była w Kijanach jakiś czas i potem przyjechała do Lublina. Tam, gdzie była ulica Drobna, to na samej górze był taki budynek piętrowy. Za moich czasów to się mówiło „dom milicyjny”, ale mama mówiła, że tam była ochronka dla sierot wojennych. Tam mama się zatrudniła jako opiekunka i szukała jakiegoś kąta dla siebie. Znalazła go właśnie na Drobnej, u państwa Łapanów, którzy mieli dom piętrowy i z czworgiem dzieci zajmowali piętro. Na dole mama miała jeden pokój, naprzeciwko mieszkała pani Januszajtis z Gdańska. Jak już miała ten pokój, to ściągnęła synów z domu dziecka i wreszcie mogli tak rodzinnie zamieszkać.

Mąż mamy, który umarł z powodu gruźlicy, miał rodzeństwa pięcioro czy sześcioro. Najmłodszy brat tego męża był szybki, gorąca głowa i koniecznie chciał do wojska. Zgłosił się do Wrocławia. To były czasy powojenne, stalinowskie i on tam kiedyś koleżda powiedział, że w czasie wojny to był kurierem AK. A druga rzecz, to jeszcze

głośno powiedział, że kiedyś to były takie fajne czapki wojskowe, takie rogatywki, a teraz to zrobili takie okrągłe, jak u Ruskich. Ktoś to gdzieś doniósł i został skazany na 5 lat. Mam dokument właśnie, że dostał 5 lat więzienia za to, że jest wrogiem ustroju czy coś takiego. W celi śmierci trochę siedział. Potem była amnestia chyba w 1956 roku i go wypuścili rok wcześniej, cztery lata przesiedział.

Nie miał się gdzie podziąć, bo jego rodzice umarli, rodzeństwo pozakładało swoje rodziny i tak do swojej bratowej, czyli mojej mamy, Ireny Kurowskiej, mówi: „A może ja bym do ciebie przyjechał?”. Ta mówi: „No to przyjedź, z chłopakami będziesz mieszkał w pokoiku i sobie poszukasz pracy”. Rzeczywiście, znalazł pracę tutaj, poszedł do szkoły wieczorowej, skończył technikum mechaniczne. Tam się za dziewczyną jakąś rozglądał na żonę i miał jedną taką na oku, ale mówi: „Jakaś ona taka ślamazarna. Mnie by się przydała taka jak ty, taka z bigłem babeczka”, a mama mówi: „No to się ze mną ożeń”. I tak to się stało, ożenili się, ja jestem ich jedynym dzieckiem. Mam pięciu braci, to znaczy czterech, bo ten najmłodszy zmarł w szpitaliku, tu, w Lublinie. Mama go tam zostawiła i pojechała po tych starszych, wróciła i pyta się, gdzie jest ten Andrzejek Kurowski – „już dawno pochowany”. Czyli najmłodszy brat był ode mnie starszy o 14 lat, bo to z tego pierwszego małżeństwa, ja byłem późnym dzieckiem, mama miała 42 lata, jak mnie urodziła. Więc jakby o jedno pokolenie przeskoczyłam i byłam wychowywana prawie że przez babcię, bo i mentalność, i wspomnienia inne.

U nas się dużo o wojnie mówiło, o tych przeżyciach, o gotowaniu trawy. Ja widziałam, że byłam inaczej wychowywana niż moje rówieśniczki w szkole. Jak byłam jeszcze mała, to mama zatrudniła się w przedszkolu na Lipowej. Tam gdzie teraz jest PZU, to było przedszkole, i długo tam mama pracowała, chyba też kierowniczką przez jakiś czas była. Mam stamtąd dużo zdjęć, bo tam jakiś fotograf przychodził. Stamtąd się przeniósł na 1 Maja, mówiła, że tam był barak taki i było przedszkole kolejowe chyba. Potem poszła na Narutowicza 8, tam gdzie budynek Urszulanek, na dole było przedszkole, „Jagódka”. Mieszkaliśmy na Drobnej, to kawał drogi, autobus „13” jeździł, ale rzadko. Najbliższa szkoła podstawowa była nr 18 na Długosza, lecz mama chciała mieć mnie pod kontrolą i nie puściła tam, tylko wzięła ze sobą do Urszulanek. Z konieczności, chodziłam z mamą rano na ósmą, bo ona tak pracowała, a klasy początkowe 1-4 zaczynały się o 13:30. Więc rano byłam z mamą i tymi dziećmi, a na wpół do drugiej szłam korytarzem na swoje lekcje. Potem mama przeszła na emeryturę, szkoła się przeniósł na Farbiarską.

Nasz dom był piętrowy, właścicielami byli państwo Łapanowie. Mieli dwie córki i dwóch synów, wszyscy starsi, ta najmłodsza była trzy lata ode mnie starsza, a reszta to już kawalerka. Tam mieszkaliśmy i jak pani Januszajtis się wyprowadziła, to mama miała pół dołu. Potem jeden z moich braci, najmłodszy, się ożenił i tam się zwolniło

coś na dole, gdzie syn państwa Łapanów, Edward, z żoną mieszkał i dostali mieszkanie w Świdniku. Mój brat się przeniósł i ja jak miałam 18 lat, dostałam swój pierwszy pokoik. Fajny był, tylko w zimie było tam 6 stopni, więc w czapkach, w skafandrach, pod kołdrą. Maturę zdałam w tamtym pokoiku i jak na studia poszłam, to tak się cieszyłam, że jest uczelnia i biblioteka i tam było ciepło. Jak szłam rano, to wracałam o 20, kupowałam sobie sałatki za 2 złote w barku uczelnianym.

Tam nie było kanalizacji, toalety były na podwórku. Przy ulicy były co jakiś czas takie, myśmy mówili - studnia, ale to nie była cembrowina, tylko taka przyciskana, taka z rączką. To chyba pompa, ale myśmy mówili: „Idę do studni po wodę”. Także, trzeba było sobie przynieść, potem zużytą się wylewało – przechodziło się przez ulicę, w stronę glinianek gdzieś, ale niedaleko, z brzegu zaraz. Takie były warunki, więc jak nas potem wysiedlono i przeszliśmy na Czechów, to ja byłam szczęśliwa – woda leci z kranu, sama wypływa, ciepło w zimie, po prostu raj.

Data i miejsce nagrania	2018-07-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"